

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres Redakcji i Administracji:
BERLIN W. 35 Potsdamerstr. 61
Telefon: 21 4246

Pocztowe Konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: „Naród“, Herne, Bahnhofstr. 76-78

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 2,21 rmk
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. mies.
Zamówienia u listonosza najpóźniej do
25-go każdego miesiąca
Obecnie obowiązuje cennik ogłoszeń nr. 4

Rok XLIV

Niedziela, dnia 16-go stycznia 1938 r.

Nr. 12

Dzielnica IV Związku Polaków w Niemczech

Sejmik w Olsztynie

Polacy z Warmii i Mazur obchodzą dziś piętnastolecie Zw. Polaków w Niemczech

OLSZTYN, dnia 16. I. 38.

W walce Polactwa w Niemczech o prawo do istnienia narodowego nie brakuje nikogo.

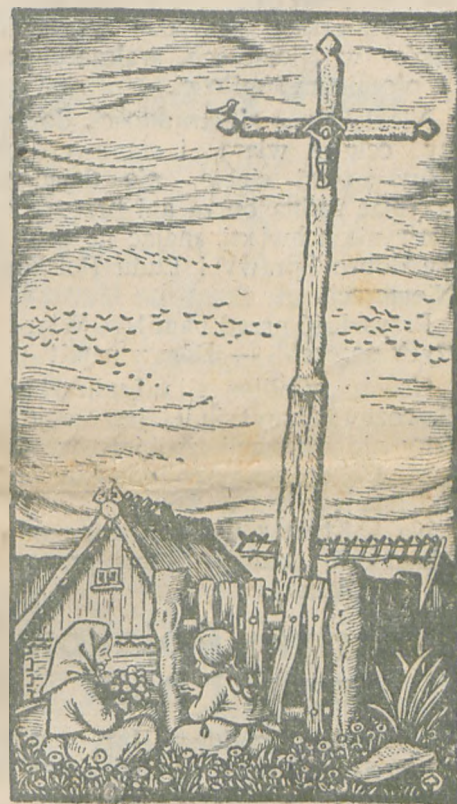
Wszyscy Polacy uroczyście obchodzą piętnastolecie Związku Polaków w Niemczech.

Dziś Rodacy nasi na Warmii i Mazurach wspólnym świętem czczą i świadczą ich Polskość.

Dziś dają wyraz ich łączności z wszystkimi Polakami w Niemczech i Narodem Polskim.

Dziś manifestują przywiązanie do ojcowskiej organizacji – Związku Polaków w Niemczech.

Dzień dzisiejszy jest ich przyrzeczeniem pracy i walki.



Krzyże i Boże Męki znaczą drogi Warmii...
(Rysunek: Marcin Nowak)

Chłopi, biercie się do roboty!

Sprawozdanie z Dzielnicowego Święta Rodła w Bochum (Dzielnica III Westfalia i Nadrenia)

BOCHUM, w styczniu.

Uspołecznienie i nastawienie narodowe Ludu Polskiego na Westfalii i Nadrenii, ujawniające się w jego codziennej i twórczej zawsze pracy dla Sprawy polskiej, jest już dzisiaj wszędzie znane.

Nie siedzą tu na ziemi własnej, nie mają swojskiego otoczenia, są jak wyspy, rzucone w wielkie i przepastne morze, wystawione na wiele burz i huraganów. Ale tętni tutaj życie mocniej i goręcej, ale pracuje się tutaj z największym nakładem sił. Potrafi się tutaj docenić znaczenia godności narodowej, i potrafi się tę godność obronić.

Wielkie są zadania, które Polactwo na Westfalii spełniać musi. Są one krok w krok urzeczywistniane, na przekór wszelkim przeciwnościom, na przekór trudnościom. Uporczywie Polacy na West-

falii i Nadrenii od pokoleń pracą tę doskonałą, na wyżyny wnoszą a przede wszystkim na młodsze pokolenia przekazują.

I widzi się na Westfalii i Nadrenii: Polakiem być, to już nie tylko rzecz logiki, formy, konsekwencji, to już sprawa sumienia, to obowiązek dziecka dla rodziców i rodziców do dziecka, obowiązek, co z serca płynie.

Dali już nieraz, dali niezliczone dowody działania w myśl tego obowiązku. Ostatnie Dzielnicowe Święto Rodła, z okazji 15-lecia ojcowskiej organizacji Polaków w Niemczech, było dowodem, że tak jak dotąd byli nieustanni, nadal będą pracowali i walczyli dla chwały i imienia polskiego.

Polacy na Westfalii i Nadrenii mają za najważniejsze hasło: robota to grunt. Mają dzisiaj też nie tylko idee ale przede wszystkim czyni poza sobą.

Polskie nabożeństwo

Polskim, pięknym obyczajem zaczęło się Dzielnicowe Święto Rodła nabożeństwem w klasztorze OO. Redemptorystów. Nikt nie organizował procesji, a jednak patrząc na tłumy spieszące do kościoła, miało się wrażenie, że

to procesja wielka kroczy. Kościół był przepelniony. Nad głowami wiernych Polaków sztandary polskie jak dymne polskie czoła przed Bogiem stały. Dziękowali Polacy Bogu, że za Jego łaską danym im jest święcić tak piękny okres pracy. Dzięki ich były szczerze. Nie zwążali na słotę i ziąb, lecz przyszli Bogu

podziękować, przyszli tysiącami, a potem społem udali się do wielkiej hali „Strzelnicy“.

Rodłem zespoleni

Zasiedli starsi, ustawili się młodszy po przejściach i miejscach wolnych, bo tak mnogo ich było, że dla wszystkich

miejsce siedzących nie starczyło. Oczy ich porywało promienne Rodło na scenie i napis: „Rodłem zespoleni“ w otoczeniu znaku młodzieży polskiej i znaku śpiewactwa polskiego w Niemczech. Zastępowani byli w melodie polskie orkiestry polskiej z Essen pod batutą J. Klonowskiego.

A gdy na halę weszli kierownicy

Wielki polskiego w Niemczech, to pr-
trzebą przepelnionego wdziacznoscą
serca powodowani, powstali wszyscy

jak jeden, zlaczyli sie w furagancie b-
klaskow i w szczerych okrzykach: niech
zyja! niech zyja!

Nie ma rozdzwieku zadnego wsród
nas: tu ludzie, a tam kierownicy, lecz
jest tylko jedna, zgodna rodzina polska.

nazjow. Za to kazde polskie towarzy-
stwo mlodziezy tu na Westfalii ma za-
stapic polskie gimnazjum a „Polak w
Niemczech“ ma byc jak gdyby jego
profesorem. Mamy wielkie rzeszy Braci
naszych, siedzacych na wlasnej ojco-
wiznie, tam jest nasza ojcowizna, a oj-
cowie nasi tutaj przyjsc musiel. Dumni
jesteśmy, ze ze stanu robotniczego sie
wywodzimy. Ale przede wszystkim Po-
lakami jesteśmy. (Okłaski).

A kto Polak to rycerz a rycerz to
pan! (Huczne okłaski).

Ojcowie nasi tutaj na Westfalii i
Nadrenii budowali ostoje Polskości.
Prace tą przejełsmy z rak Ojców na-
szych i wykonywalismy nasze zadanie.
Sciskam dloni starym dzialaczom a ml-
oym wolam: mlodziez naprzód!

Niech mlodziez nasza przygotowuje sie
do pracy, która powinna juz jutro pro-
wadzić. I zycze Wam, aby z tego te-
renu utworzono kuznie charakterow
polskich“. (Glosne okłaski).

Chłopi, nie dajcie się, biercie się do roboty!

Gospodarz slaski z Markowic Ar-
ka Bozek mowil za braci ze Slaska:

Przywoze Wam pozorowienia z
Slaska, gdzie wielu z Was ma pom-
niki w postaci mogil, pod którymi ro-
dzice Wasi spoczywaja. Przywoze Wam
serdeczne dzięki, boście poslali nam
synow Waszych ku pomocy, i to tych
najlepszych.

Przezywalismy wtedy dni najgor-
szez; serca zwatpialy. Poslalismie nam
synow niebylejakich, którzy ten lud z
letargu ocucili na nowo. Przekonalismy
sie, ze nie jest juz koniec i nie jeszcze
czas oddac sie na Boskie zmilowanie
gdy oni zawolali: chłopi, nie dajcie się,
biercie się do roboty!

Czas nie stoi. Nie wystarczy, ze
Wy jesteście przejeći tym uczuciem,
ktorego kreślić sie zadnym slowem nie
da. Powinniscie je na dzieci przeszcze-
pic. Nie wystarczy, ze czlowiek umrze.
Pomnik sobie postawic musi, a pomni-
kiem tym, to praca narodowa na dzieci
przelana. (Okłaski)

Nie mamy powodu wstydzic sie za
siebie, za narodowosc nasza, bo ma-
my historie tak chlubna, ze nie
tylko narodow podobna szczytosc.

ze. Mamy skarby w sercu takie, ze nie
wiele narodow z nami porownac sie
moze. (Okłaski)

Chwala sie inne narody, ze wielkie
dziala kultury maja. Ale my wiemy, ze
gdy sie nasz narod krwawil i bronil
Europy przed Tatarami i Turkami, to
inni mieli czas budowac. Na etapie mo-
zna budowac i tworzyć! (Okłaski)

Ktorez spoleczenstwo moglo sie
tak porwac jak my, stworzyc z niczego
bez srodkow wszystko, który narod
bylby to umial? Tylko my, bo mamy
ludzi, co nie kieszen pełna, ale serca
pełne i plomienne, myśl roztropna i
wole mocna dzialania maja. Wdzięczni
Bogu jesteśmy i dziękujemy, ze nam ta-
kich ludzi dal.“

Wielkie są nasze cele

Ze Slaska przyjechal tez Admin-
strator Bursy Polskiej w Bytomiu, daw-
niejszy prezes Dzielnicy III Antoni
Jozefczak, który 30-letnia praca
związany jest z ziemia westfalsko-nad-
reńska.

„Raduje sie z calego serca. Ze z
Wami to swięto przeżyć moge. Raduje
sie tym wiecej, ze widze, iz wielkie wy-
magania, przed którymi stalismy, któ-
re zdawaly sie nie do urzeczywistnienia,
wypelnilismy, ze sprostalismy im i ze
jesteśmy na najlepszej drodze do wy-
grancj. Wielkie zadania Związek Pola-
ków nam stawiac musial i stawiac mu-
si, bo jesteśmy narodem przeznaczonym
do wielkich i godnych spraw.“

W imieniu Spoldzielni skladal zy-
czenia p. Nawrocki. P. Bartni-
czak przemawial w imieniu Związku
Wzajemnej Pomocy w Bochum:

Związek Polaków w Niemczech dzielnie staje w obronie Wiary Ojców naszych

„Wyrazajac radość z powodu 15-
lecia Związku Polaków w Niemczech,
beprzykladnej organizacji, jakiej za-
na mniejszosc na swiecie nie posiada,
mowca podkreślił z uznaniem dotych-
czasowe wyniki pracy. Konczac przem-
wienie stwierdzil: „Przed wszystkim
jako przedstawiciel Związku Wzajem-

„Wiara w naszych sercach“

Pieśnia Rodla rozpoczyna
sie Sejmik. Zagail uroczystosc pre-
zes Dzielnicy III (Westfalia i Nadre-
nia) Jozef Kalus. Urodzeniem z
Ziemia Slaska związany, a pracą i ży-
ciem z westfalską.

Uroczystosc sie zaczyna. Wszyscy
spiewaja potężnym glosem Pieśń Ro-
dla, a na sale wkraczaja poczty sztand-
arowe Rodla: sztandar Dzielnicy,
sztandar Związku Mlodzięzy i sztandar
Spiewactwa Polskiego na Westfalii i
Nadrenii, a po tym gospodarz tej Dziel-
nicy z dumą stwierdza:

Rodacy i Rodaczki!

Polactwo w Niemczech postano-
wilo 3 grudnia 1922 roku wznieśc or-
ganizacyjny gmach jedności serc i du-
cha, łącznej siły wszystkich braci, orga-
nizację Ludu — Związek Polaków. Po-
wstal Związek Polaków i rósł z naka-
zu serc naszych, w trosce o zachowanie
spuścizny Ojców naszych.

Dzisiaj z dumą stwierdzamy:

Związek Polaków w Niemczech i
jego Jubileusz jest symbolem dzień w
dzień urzeczywistniania woli, niepoha-
mowanego parcia do zwyciestwa.

Jest on chlubnym świadectwem
przezorności i roztropności całego Lu-
du Polskiego w Niemczech. Jest on wy-
razem braterskiej przyjaźni wszystkich
Polaków w Niemczech, walczącej mo-
cy i plomiennej miłości.

Nie lekajmy sie trudności, dopina-
lismy celu z wiara i stanowczoscia.
Szlismy pewni siebie, nie dajac sie
wstrzymac żadną burzą ani przeszkoda.
Szlismy niezachwiani, majac na celu je-
dynie dobro Sprawy i Ludu Polskiego
w Niemczech.

Przyszlosc przed nami! — Wiara w
naszych sercach! — Bóg z nami!

Cośmy wspólną siłą Ludu zbud-
wali, rozbudujemy silniej jeszcze jutro.
Cośmy nie osiagneli, zrobimy w przy-
szlosci. Co zrobimy, co udoskonalimy,
to od kazdego z nas zalezy.

Na kazdym z nas spoczywa odpo-
wiedzialnosc, kazdy z nas pracowac
musi.“ (Okłaski.)

Zmarłym Polakom cześć i hołd

Gospodarz Dzielnicy III, prezes Ka-
lus uczcił następnie pamięć Zmarłych
bojowników Sprawy polskiej.

„Godzi sie — mowić on — uczcić
Ich serdecznym wspomnieniem albo-
wiem Ich pracy niezamordowanej i stara-
niom zawazczamy tez, ze możemy
dzis w takim nastroju przezywać rocz-
nicę piętnastą Związku Polaków, ze no-
siny goinnie imię Polaków walczą-
cych.“

Cisza zalegla sale. Zebrani pow-
stali.

A czulo sie, ze oczy Zmarłych Po-
lakow, z zašwiata patrzace, obejmowa-
ly spojzeniem tych, co walke przejełi.
Radowali sie napewno, ze zyja ich na-
stępcy z niezagasłym plomieniem w
sercach, z jednakową potęgą miłości,
z wielką mocą przetrwania, z żywą pa-
mięcią przeszlosci co az do mogily po-
nosja a wnukom przekażą. Ogień ten
w serca mlodych pokolen przelożą.

A nikogo z obecnych w wielkiej
hali a przezywajacych tę chwile nie za-
bolalo serce pytaniem: czy przekażemy
Istotnie, czy mlode pokolenie zajmie
sie naszym ogniem?

Rocznica czynu!

Zyczenia Związkowi Polaków skla-
da następnie przedstawiciel Swiatowego
Związku Polaków z Zagranicy wice-
prezes Stefan Szewcowski. Mowil
on:

„Mieszkaja Polacy wszędzie, ze ni-
gdy im slonce nie zachodzi, ale Wy,
Polacy w Niemczech, najblizsi nam je-
steście, najblizsi nam jesteście pracą,
czynem, historia i dazemami. Jeden cel
w kraju i tu: zwyciestwo ducha pol-
skiego!

Zapomniec o Was byloby zbrod-
nla, jak zbrodnią byloby zapomniec
matce o dziecku. I nie ma juz w Polsce
zakatka, gozicby nie pamietano o 8-mi-

lionowej rzeszy Polaków mieszkajacych
poza granicami Państwa Polskiego.

Jesteście częścią Narodu, który jest
wiekszy od swych granic. Jesteście po-
wiadam i idziecie! (Okłaski). Obcho-
dzicie nie rocznicę lez ale rocznicę czy-
nu, która nie moze byc zatrzymaniem
w marszu. I my wiemy, ze organizacja
Wasza symbolem łączności z Narodem
Polskim jest. My wiemy, ze droga Wa-
sza jest ciężka, ale do zwyciestwa nie
jedzie sie poczworną karetą, lecz idzie

Czasy wykazały, że mieliśmy słuszność...

Przemowil przedstawiciel mniej-
szości duńskiej red. Julius Bogen-
see po duńsku. Tlumaczenie tej mo-
wy zostalo późnij odczytane.

Red. Bogensee mowil:

„Jako przedstawiciel mniejszości
duńskiej na Szlezwię, mam zaszczyt
przyniesc Wam pozdrowienia i uścisk
dłoni za dobrą współpracę na prze-
strzeni lat 15. Jeden etap Waszej pracy
narodowej macie poza sobą. Możecie
z gumą spoglądać na rezultaty, które
w ciągu zmieniających się czasow i o-
kolicznosci osiagnęliście. My, Duńczy-
cy na Szlezwię, umiemy tę pracę cenić
i życzymy Wam nadar szczęścia i bło-
gosławienstwa na przyszłość.

Jeżeli popatrzymy na dzieje, to
stwierdzimy, ze zawsze między obu na-
szymi narodami przyjazne stosunki ist-
niały. Między obu zaś mniejszosciami w
granicach Państwa Niemieckiego trady-
cyjna współpraca. Nasi przedstawiciele
w parlamencie niemieckim oraz sejmie
pruskim od początku obecnego stulecia
zawsze w osobistych żyli stosunkach
wzajemnych, a nazwiska Waszych prze-
wodników z tych czasow, jak Trąb-
czyński, Sejda, Stychel, a przede wszyst-
kim Jan Brejski, nie sa nam Duńczykom
obce. Tradycyjną tę współpracę, jakkol-
wiek wśród innych okolicznosci i pod
inną postacią, kontynuowalismy w na-
szych czasach. W roku 1924-tym stwo-
rzyliśmy nowe, zgodne z nowymi pra-
dami i pogladami mniejszosciami, ra-
my dla tej współpracy w „Związku
Mniejszości Narodow. w Niemczech“.

Razem przystępowalismy do wyborow,
potrafiliśmy sie zgodzić co do wspól-
nych wystapien na polu międzynaro-
dowym, zawsze stwierdzac mogliśmy
daleko idące zgodności w naszych po-
jęciach i ustosunkowaniach do proble-
mow narodowych doby obecnej i
stwierdzac mogliśmy zgodności co do
propozycji rozwiązania tychże proble-
mow.

Z prawdziwym zadowoleniem mo-
żemy wskazać, ze nasza postawa i linia
postępowania byla niezmienna. Zawsze
pracę naszą poświęcalismy myśli peł-
niejszego zrozumienia praw narodo-
wych w Europie, a tym samym myśli
zblizenia i wzajemnego szanowania się
narodow. Podkreślalismy, ze zagadnie-
nia tego nie można rozwiázac układan-
i umowami międzynarodowymi, bo jest
ono sprawą prawodawstwa wewnętr-
no-państwowego i pełnego zrozumie-
nia oraz uznania równouprawnienia na-
rodowego przez rządy. Równocześnie

Nasze życie gospodarcze stoi pod pilną obserwacją naszych współobywateli

W imieniu Banku Słowiańskiego,
polskiej centralnej Instytucji Kredytowej
w Niemczech zložyl zyczenia dyrektor
Banku Słowiańskiego Lemańczyk.

„Zycie gospodarcze Polaków w
Niemczech jest zagadnieniem równie
ważnym, jak inne dziedziny życia. Po-
lacy musza miec swoje spoldzielnie i
wlasne banki. Ta prawda w ciągu pię-
tnastoletniej pracy Związku Polaków
znaleść musiala i znalazla swoje po-
twierdzenie.“

Wskazując na zainteresowanie na-
szych współobywateli polskim życiem
gospodarczym dyr. Lemańczyk oświad-
czył, ze nie mamy powodu obawiac
sie lub powatpiwac we wzorową pracę
w naszych Bankach i Spoldzielniach.

„Kierownicy życia gospodarczego
musza być spolecznikami a przykazania
życia spolecznego są conajmniej tak

zaznaczyliśmy obowiazek lojalnego sto-
sunku mniejszości narodowych do pań-
stwa suwerennego. Czasy wykazały, ze
mieliśmy słuszność. Wiemy, ze walka
o samostanowienie narodowe duzo wy-
magać będzie ofiar w przyszłości. Nikt
nam nic nie podaruje, czego my sami
sobie walką i wolą nie zdobędziemy.

My mniejszosc duńska na Szlezwię
pragniemy, by poszczęścilo Wam się
i nadal zachowac tę postępową linie
Waszej pracy. Z radością wspominamy
współpracę między naszymi obu mniej-
szosciami w ubiegłych latach. Z rado-
ścią wspominamy przyjazne stosunki,
które w tym okresie współpracy się
zadzierzgnęły i życzymy Wam serdecz-
nie szczęścia i błogosławienstwa na
przyszłość.“

Serca polskiego nam nikt wyrwać nie zdoła!

Uczuciem, które łączy wszystkich
Polaków powodowany, przemowil pre-
zes Związku Polskich Towarzystw
Szkołnych w Niemczech Stefan Szcze-
paniak, syn ziemi westfalskiej.

„Możemy być dumni z pracy! Byli
bowiem tacy, co twierdzili, ze wszyst-
ko stracone, a jednak choć stan przed-
wojenny nasz po wojnie skurczył się
niepomierne, to jednak dzis jesteśmy.

Dlatego dumni być możemy, ze
wyszliśmy na zwycięską drogę, z bez-
nadziejnego polozenia na jasną drogę
wprzód!

Nie cotniemy sie przed niczym, bo
serca polskie mamy. A choć dzieci nasze
polskim językiem literackim tak biegle
nie władaja, jakby powinny, to jednak
serca polskiego naszym dzieciom nikt
z piersi nie wyrwie. (Okłaski).

Następnie prezes Szczepaniak wska-
zał na rolę Związku Polaków w Niem-
czech w życiu polskim i podkreślił, ze
największe zasługi Związku to to, ze
potrafil utrzymac jednolity front Pola-
ków w Niemczech, ze potrafil wywal-
czyć sobie autorytet na całym swiecie, a
przede wszystkim potrafil zdobyć sobie
miłość i przywiązanie Polactwa w
Niemczech.

Dumni jesteśmy z tego terenu, bo
z niego wyjechalo duzo rodaków na-
szych dla pracy narodowej na inne te-
reny. I od tych „westfalczykow“, roz-
sianych po innych terenach pozdrowie-
nia Wam przywoze i zyczenia. Nie daj-
cie się, trzymajcie się“. (Huczne ok-
łaski).

ważne, jak zimne obrachunki fachowca
gospodarczego. Hasłem naszym jest
twórczosc gospodarcza jak najsilniejsza
i jak najszczersza, ale prowadzona zgo-
dnie z przykazaniem spolecznej roztrop-
ności.“

Postąpiliśmy po rycersku

Pierwszy kierownik Dzielnicy III
Władysław Wesołowski mowil:

„Postąpiliśmy po rycersku albo-
wiem pogodziliśmy się wzajemnie, pracę
wspólnie zaczęli i pojednani prowa-
dzimy ją dalej. Serce nasze przepelnione
jest radosną dumą, żeśmy się na so-
bie nie zawiedli. Narod solidarny zawsze
wprzagnie się choćby do najtrudniej-
szej pracy, jeżeli jest ona wiaska i god-
na. (Okłaski).

Na tym tu terenie nie mamy gim-

Częściowa likwidacja „Inturista” w Niemczech i Skandynawii

BERLIN. — Po likwidacji sowieckiego biura podróży „Inturist” w Londynie również biuro berlińskie tej instytucji znajduje się, jak słychać, w stadium częściowej likwidacji. Tłumaczy się to zupełnym brakiem klientów. Zachowany ma być podobno jedynie oddział, obsługujący ruch tranzytowy.

Według tutejszych informacji, podobny los spotkać ma placówki „Inturista” w krajach skandynawskich.

20 ofiar pożaru w szkole

TALLIN. — W miejscowości Zagrivie na pograniczu estońsko-sowieckim spalił się całkowicie budynek szkolny. Pożar wybuchł podczas lekcji. Wśród dzieci powstała panika, a ponieważ część klas mieściła się na pierwszym piętrze, wyskakiwano przez okna. Około 20 dzieci doznało cięższych obrażeń, przy czym 10 stratowanych, z połamanymi rękami i nogami, znajduje się w stanie beznadziejnym.

Węgry nie prowadzą rokowań z Czechami

BUDAPESZT. — W tutejszych kołach politycznych z naciskiem podkreślają, że wszelkie pogłoski o rzekomej tendencji Węgier zbliżenia się do Czechosłowacji w rezultacie ostatnich obrad bloku rzymskiego są pozbawione wszelkich podstaw. Dopóki stosunek rządu czeskiego do sprawy mniejszości węgierskiej i innych zasadniczych politycznych postulatów Węgier nie ulegnie istotnej pozytywnej zmianie, dopóty wszelkie rozmowy na temat odprężenia w stosunkach czesko-węgierskich będą bezprzedmiotowe. Koła polityczne zwracają ponadto uwagę, że Czechosłowacja nie poczyniła żadnego kroku, któryby przez opinię węgierską mógł być uważany za szczerzy gest w kierunku minimalnego choćby odprężenia jej stosunków z Węgrami.

Wyrok w procesie Barmatów

BRUKSELA. — Zapadł wyrok w procesie przeciwko Juliuszowi Barmatowi i współnikom, oskarżonym o popełnienie milionnych oszustw. Postępowanie przeciwko Juliuszowi Barmatowi, który zmarł w więzieniu zostało umorzona, brat natomiast jego Henryk Barmat skazany został na 4 lata więzienia i 14 tys. fr. grzywny. Dwaj dalsi współnicy Gyselinck i Loewenstein skazani zostali na 5 lat i 4 lata więzienia. Sąd nakazał natychmiastowe uwięzienie wszystkich skazanych. Nakaz ten wypełniono jedynie w stosunku do Gyselincka, gdyż Loewenstein i Henryk Barmat przebywają zagranicą.

Dalsze aresztowania „Kagulardów” francuskich

PARYZ. — W Clermont-Ferrand dokonano trzech nowych aresztowań. Aresztowani zostali: Roger Mandereau, handlowiec, Antoni Fustier, rzemieślnik oraz Jean Forrot, szofer zakładów Michelin, pod zarzutem ukrywania transportu i handlu bronią.

Domniemany zabójca braci Roselli, Paireux po przesłuchaniu ma zostać przewieziony do Domfront.

W Domfront przesłuchano w charakterze świadka w sprawie zamordowania braci Roselli niejakiego Jakubetza, który oświadczył, że nic nie wie o tej zbrodni. Ma on być przewieziony na dodatkowe przesłuchanie do Paryża.

Odnażenie szczątków samolotu „Samoa-Clipper”

SAN FRANCISCO. — Szczątki amerykańskiego wodnopławca „Samoa-Clipper”, który miał otworzyć komunikację pocztową między St. Zjednoczonymi a Nową Zelandią, odnaleziono w odległości 22 km. od portu Pagopago (Samoa). Wodnopławiec uległ katastrofie wskutek wybuchu zbiorników benzynowych. Wszyscy członkowie załogi ponieśli śmierć w katastrofie.

Wymiana noś w sprawie incydentów kolejowych na granicy polsko-sowieckiej

WARSZAWA. — W związku ze znanymi incydentami kolejowymi na linii kolejowej Zdobunow — Szepetówka i notą ambasady sowieckiej z dn. 3 grudnia ub. r. rząd polski, jak wiadomo, polecił ambasadzie Rzplitej w Moskwie udzielić odpowiedzi komisariatowi ludowemu spraw zagranicznych.

Na notę polską, wręczoną przez ambasadę Rzplitej w Moskwie w dn. 24 grudnia ub. r. rząd sowiecki odpowiedział notą nową, złożoną w ambasadzie w Moskwie. W nocy tej domaga

się ponownie zabezpieczenia przez stronę polską normalnej komunikacji kolejowej na wspomnianym odcinku.

Ambasada polska w Moskwie otrzymała polecenie złożenia odpowiedzi pisemnej, kładącej nacisk na konieczność unormowania stosunków kolejowo-granicznych ze strony sowieckiej w kierunku skrupulatnego wykonywania obowiązujących umów, co jest jedyną drogą, prowadzącą do utrzymania normalnego współzycia sąsiedzkiego.

„Żelazna Gwardia”

przeciw rozwiązaniu parlamentu

BUKARESZT. — Przywódca „Żelaznej gwardii” Cornelius Codreanu, złożył deklarację w związku z sytuacją polityczną.

P. Codreanu podkreślił na wstępie z oburzeniem, że w czasie ostatnich wyborów, stronnictwo narodowo-chrześcijańskie obrzucało „Żelazną gwardię” nieuzasadnionymi zarzutami i oskarżeniami. W szczególności p. Codreanu zaprotestował przeciw zarzutowi, jakoby „Żelazna gwardia” występowała przeciwko dynastii. Następnie p. Codreanu stwierdził, że nie poddaje w wątpliwość dobrej woli z jaką obecny gabinet przystępuje do realizacji postulatów narodowych.

„Każde zarządzenie o charakterze antyżydowskim będzie przez ruch legionowy przyjęte pozytywnie. Nawet wtedy, gdyby rząd realizował poszczególne punkty programu „Żelaznej gwardii”, ruch nasz nie będzie tych zarządzeń rewindykował dla siebie i nie będzie się o ich ojcostwo upominał. W każdej akcji, która może wyjść na użytek narodu rumuńskiego, ruch nasz

odnosić się będzie do rządu pozytywnie”.

„Nie jestem zdania — mówił dalej p. Codreanu — ażeby partia narodowo-chrześcijańska uczyniła dobrze, rozwiązując izby ustawodawcze i rozpisując nowe wybory, ponieważ według mego zdania, rząd nie będzie mógł obecnie osiągnąć więcej jak 30 proc. Uczyniłoby to bezowocnym wysiłkiem i posta-

Wielka bitwa na północy Chin

SZANGHAJ. — Wedle informacji, jakie tu nadeszły, wzdłuż linii kolejowej Tientsin — Pukau toczy się jedna z największych bitew wojny japońsko-chińskiej. Wojska japońskie zbliżyły się do linii kolejowej, posuwając się z północy na południe. Japończycy spotkali się tu z gwałtownym oporem wojsk chińskich, ściągniętych z zachodniego i południowego Szantungu. Chińczycy oszańcowali się na mocnych pozycjach.

W razie zdruzgotania oporu chiń-

skiego Japończycy mieliby drogą dowartą na zachód wzdłuż linii kolejowej Honan — Czoeng i na południe wzdłuż linii kolejowej Pekin — Hankau.

Rozwiązanie parlamentu

BUKARESZT. — Zbliżona do rządu „Porunca Vremi” dowiaduje się, iż w najbliższych dniach nastąpi rozwiązanie parlamentu i rozpisanie na marzec nowych wyborów.

Liberalny „Viitorul”, który wypowiada się przeciw rozwiązaniu parlamentu, twierdzi, iż rząd przygotowuje zmianę ordynacji wyborczej. Nowa ustawa wyborcza nie wymagałaby uzyskania 40 proc. głosów dla otrzymania premii wyborczej, lecz premii otrzymałoby stronnictwo, które uzyskałoby względną większość w wyborach.

Warunki pokójowe Japonii dla Chin

LONDYN. — Z dobrze poinformowanych kół japońskich donoszą, że rząd japoński miał zaproponować ponownie Chinom zawarcie pokoju, wysuwając szereg warunków, od których przyjęcia uzależnia wstrzymanie kroków wojennych i zawarcie pokoju. Warunki mają być następujące: 1) Porozumienie gospodarcze między Chinami a Japonią; 2) Chiny złożą broń i przystąpią do paktu antykomunistycznego; 3) Utworzenie przez Japonię stref neutralnych; 4) Stworzenie samodzielnego rządu w Mongolii, niezależnego od rządu chińskiego, przez stworzenia rządu północnych Chin.

Silny ruch antykomunistyczny w Japonii

Aresztowanie 3 posłów lewicowych TOKIO. — Władze bezpieczeństwa aresztowały trzech posłów izby reprezentantów, członków ugrupowania proletariackiego. Aresztowanie to, stojące w ścisłym związku z aresztowaniami dokonanymi w grudniu ub. r., nastąpiło na skutek prokomunistycznych sympatii tych posłów.

Równocześnie szereg organizacji powziął rezolucje wymierzone przeciw skrajnym ruchom socjalnym. Zarząd i rada miasta Tokio postanowiły nie uznawać w swym łonie ugrupowań proletariackich. Komitet wykonawczy związku robotników transportowych uchwalił wykluczenie z organizacji przeszło 30 członków aresztowanych w grudniu ub. r. Japońska rada związków zawodowych wypowiedziała się kategorycznie za wydaniem zakazu strajków, postanawiając równocześnie współpracować z narodową unią robot-rolników, popierającą rząd ks. Konoye.

Konferencja ambasadora Romera z min. Hirota

TOKIO. — Minister spraw zagranicznych Hirota odbył konferencję z ambasadorem R. P. w Tokio, p. Tadeuszem Romerem. Jednocześnie angielski ambasador Craigie przyjeździł do Tokio przez wiceministra spraw zagranicznych Horinuchi.

Pożar gmachu inspektoratu armii w Tokio

TOKIO. — Ubiegłej nocy pożar zniszczył gmach inspektoratu generalnego armii. Najważniejsze dokumenty zostały uratowane. Przyczyny pożaru nieznane.

Przebieg ustąpienia gabinetu francuskiego

PARYZ. — Zapowiedziany na drugą połowę stycznia kryzys gabinetowy, został nieprzewidzianie przyspieszony. W środę wieczorem i czwartek rano wytworzyła się niespodziewanie atmosfera przesilenia. Po konferencjach z przedstawicielami związków zawodowych rozszła się nagle późnym wieczorem w kołach dziennikarskich wiadomość o nieoczekiwanej a długotrwałej naradzie pomiędzy premierem Chautemps a ministrem skarbu Bonnet, w której wziął również udział przybyły w innych sprawach do premiera przewodniczący Izby deputowanych Herriot. Jednocześnie późnym wieczorem odbyli oddzielną naradę ministrowie socjalistyczni. W ciągu nocy zawiadomiono członków gabinetu o zwołaniu na godzinę 10 rano nagłego posiedzenia rady ministrów.

W kuluarach parlamentarnych nagle zwołanie rady ministrów potraktowane zostało jako oznaka zbliżającego się kryzysu gabinetowego. Z krzącących w kołach parlamentarnych informacji wynika, że ostatni poważny spadek franka w notowaniach terminowych wytworzył dla ministra finansów niezwykle trudną sytuację tak, że na konferencji z premierem min. Bonnet oświadczył miał kategorycznie, że w atmosferze konfliktów społecznych nie może wykonywać skutecznie swego zadania.

Koła socjalistyczne i komunistyczne wystąpiły jednocześnie z gwałtownym atakiem przeciw sferom finansowym i bankowym, oskarżając je o to, że pragnąc poprzeć stanowisko związku przemysłowców francuskich w konferencjach, zwołanych przez rząd, rozpętały wielką spekulację, uderzającą we franka.

W kuluarach parlamentarnych od samego rana panowało niezwykle ożywienie, przy czym zaznaczyć należy, że deputowani z kół prawicowych zapowiadały krótkotrwały kryzys gabinetowy, w którego wyniku powstałby nowy rząd frontu ludowego z niewielkim rozszerzeniem na prawo. W rozmowach wymieniane są nazwiska ewentualnych kandydatów na premiera przyszłego gabinetu, przy czym wysuwa się głównie osobę min. Bonnet.

Starcie policji z Arabami

pod Hebronem

JEROZOLIMA. — W okolicy Hebronu doszło do utarczki między brytyjskim patrolem policyjnym a Arabami. Policja obstawiła dom, w którym schronili się 4-ej uzbrojeni Arabowie. Ponieważ odmówili oni poddania się, doszło do wymiany strzałów, w czasie której jeden policjant i jeden Arab zostali ranni, a jeden Arab zabity. Pozostali dwaj zdolali zbiec. W pościg za nimi udala się policja, wspomaganą przez patrole wojskowe i samoloty.

LONDYN. — Oddział policji w Palestynie w pościgu za mordercami archeologa angielskiego Starkey'a, który

zamordowany został w ub. poniedziałek, wpadł na trop terrorystów, wśród których znajduje się ich przewodca Issa Battat. Terrorysty ukryli się w domu w pobliżu Hebron. Policja, która otoczyła dom, powitana została gradem kul. Issa Battat zdołał zbiec pod osłoną ciemności.

Władze brytyjskie w przekonaniu, że zabójcy Starkey'a ukrywają się w okolicy Hebronu zapowiedziały, że o ile sprawcy nie zostaną w najbliższych dniach wydani przez ludność, na cały okręg nałożona zostanie wysoka grzywna.

Zwyczaj noworoczne w różnych częściach świata

Różnie obchodzą ludzie powitanie Nowego Roku, ale niezależnie od położenia geograficznego czy rasy, wszędzie usiłują uczcić go jakąś specjalną uroczystością.

W więzieniach Kalifornii np. oddawna istnieje zwyczaj, że więźniowie otrzynują w noc Sylwestrową wino, piwo i wódkę, które zarząd rozsyła po ich celach. Zwyczaj ten utrzymywał się nawet przez czas jakiś po wprowadzeniu prohibicji, ale trzeba go było zawiesić, pokazało się bowiem, że w okresie przed Sylwestrem przestępstwa mnożyły się w niesłychany sposób. Wielu amatorów alkoholu popełniało go wówczas umyślnie, aby zyskać możliwość legalnego i bezpłatnego uraczenia się wódką. Obecnie po zniesieniu prohibicji, zwyczaj ten wznowiono.

O wiele ładniej święcą Nowy Rok Murzyni z Trinidad. Otóż w noc poprzedzającą dzień 1-go stycznia, domy bogatych otwierają się na przyjęcie u-

bogich i zgłodniałych. W domach tych czekają suto zastawione stoły i każdy biedak otrzymuje podarunek od zamożnego gospodarza.

W skandynawskich miastach portowych odbywa się na Nowy Rok uroczystość obdarowywania przez zarządy miejskie tych, którzy w ub. roku uratowali komuś życie. Delegacja rady miejskiej udaje się do ich domów i wręcza dar honorowy.

Malajczycy uważają noc Sylwestrową za noc pojednania. Ci z pośród nich, którzy byli ze sobą poróżnieni, szukają się wówczas nawzajem, aby zawrzeć zgodę.

Południowo-amerykańskie towarzystwo kolejowe Central Argentine Railway daje swym pracownikom miły dowód pamięci. W noc Sylwestrową wysłała ze wszystkich większych stacji lokomotywy, które docierają do najbardziej osamotnionych posterunków drożniczych, przywożąc podarunki.

W gajach, otaczających świątynię japońskie, widnieją w noc Sylwestrową liczne pasma papieru, przyczepionego do gałęzi drzew i szeleszczące na wietrze. Papierki te zawierają modlitwy młodych dziewcząt do bogini o rychłe zamażpójście. Bogini spełnia zresztą często tę prośbę, gdyż na papierkach wypisane jest nazwisko i dokładny adres tęskniącej za mężem dziewczyny. Młody Japończyk, który pragnie założyć ognisko rodzinne, udaje się do gaju przy świątyni, a przegląd powiewających na drzewach ofert ułatwia mu znakomicie wybór narzeczonej.

Muzycy, śpiewacy i aktorzy w Melbourne wprowadzili od dwóch lat zwyczaj godny naśladowania. W noc Sylwestrową wynajmują największą salę w mieście i urządzają koncert dla bezrobotnych i ubogich, którzy przez rok cały nie mogą sobie pozwolić na żadną rozrywkę.

chwili jednakże rozlega się łoskot przeraźliwy. Bomba lotnicza! Upadła w sam środek ulicy. Wśród stojących tu dzieci jest troje zabitych i kilkanaście ciężko rannych. Gromada rozbiega się oszalała ze strachu, reszta pozostaje, jęcząc i krwawiąc na kamieniach.

A te dzieci, którym udało się schronić do bezpiecznego portu i które wywieziono na okrętach i umieszczono w obozach dla uchodźców poza granicami Hiszpanii, nie mogą przecież zapomnieć przeżytej grozy. Ile razy na niebie ukaże się samolot, dzieci natychmiast popadają w rozstrój nerwowy, chowają się pod kątami, zakrywają oczy i uszy rękami, płacząc i nie przędka można je uspokoić. A przecież właśnie dzieci spoglądały zawsze ufnie w błękitną roztoz niebieską, cieszyły się słońcu, chodzącym wśród chmur, i ptakom, przelatującym nad ich głowami. Dzieci te już teraz nie umieją patrzeć radośnie ku górze. — Nawykły do tego, że właśnie stamtąd śmierć na nie czyha.

Nie wiadomo, czy kiedykolwiek statystyka wojenna, tak dokładnie wymieniająca ilość zabitych i rannych żołnierzy, zdoła policzyć wszystkie te małe trupy dziecięce, te okaleczone maleństwa, ofiary straszliwej wojny. I nikt nigdy nie zmierzy otchłani bólu matek, patrzących na nagły i straszliwy zgon swoich drobnych dzieci, ani nikt nie zdoła odnaleźć rodzin zagubionych wśród zawieruchy wojennej, dzieci bez rodziców i matek osamotnionych.

Zadna z wojen dotychczasowych nie przyniosła ze sobą tak straszliwego żniwa śmierci. — Nigdy jeszcze dzieci nieletnie nie były bezpośrednimi jej ofiarami w takiej ilości, jak to się dzieje obecnie. Niedola dzieci jest czymś przerażającym, a myśli się o tym tak mało. Bo gdyby się więcej myślało, toby wojny musiały ustać.

Smutny los dzieci Hiszpanii i Dalekiego Wschodu

Biuletyny wojenne z Hiszpanii, informacje prasowe z Chin przynoszą codziennie wiadomości o sukcesach walczących armii, o bohaterstwie obrońców straconych — zdawałoby się — już pozycjach, o entuzjazmie ludności, witającej zwycięzców. Fronty znajdują się daleko od nas, groza wojny w obcych rozgrywa się krajach. A przecież nie sposób przechodzić obojętnie nad faktem straszliwej niedoli, jaka dotknęła tych, którzy nie biorą czynnego udziału w wojnie, a jednak przeżywają straszliwą, niezawinioną golgotę — o ludności cywilnej Hiszpanii i Dalekiego Wschodu.

Któż zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpią tam kobiety, jakie okropności rozgrywają się na oczach nieletnich dzieci.

Oto epizod, jeden z wielu, z Hiszpanii:

Jest pogodny, słoneczny poranek. W szkole powszechnej nauczycielka zgromadziła w klasie dzieci, rozpoczyna lekcję. Sześćdziesięciu malców, radośnie wpatrzonych w katedrę, intonuje pieśń, śpiewa ją z werwą, przytupując bosymi stopami. Za chwilę — nauczycielka rozłoży książkę i zacznie wykład. Z nagle rozlega się łoskot motoru. Kobieta, złym przecuciem tknięta, woła na dzieci, chce je śpiesznie wyprowadzić ze szkoły i schronić się w piwnicy. Niestety, nie zdążyła! Pada jeden pocisk na podwórze szkolne i natychmiast drugi przedziurawia dach budynku. Bomba lotnicza trafia w sam środek klasy i 55 dzieci wraz z nauczycielką ginie śmiercią gwałtowną. Brygada ratownicza Czerwonego Krzyża znajduje już tylko kilkoro rannych, wiązających się z bólu dzieci. Reszta malców zwisa martwo z niskich pulpitów, leży na podłodze w kałuży krwi. Pocisk był celny, żniwo śmierci obficie.

A oto inny epizod z Chin:
W atakowanym przez ciężką artylerię miasteczku powstaje panika. Kobiety

porywają na plecy drobne dzieci, starsze wieszają się u ich ramion, uciekają w popłochu w stronę koncesji międzynarodowej, szukając tam ratunku. I już zdawało się, dobiegły szczęśliwie do płotu kolczastego, który wieści im zbawienie, gdy kula armatnia, nisko lecąca przv ziemi, zmiata cały tłoczący się w przerażeniu orszak uchodźców. Na drutach pozostały strzępy drobnych ciałek dziecięcych, na drodze leżą zabite matki.

Pewien lekarz kanadyjski, pracujący w czołówce Czerw. Krzyża w Hisz-

panii, opowiada inne podobne przeżycie. — W miasteczku, znajdującym się już po za linią frontu, zebrała się liczna rzesza zbiegów. Jest kilkaset dzieci, które zagubiły się i nie wiedzą, gdzie są ich rodzice, nazwy wsi rodzinnej wymienić nie umieją. Szły tu bose, zgłodzone, przerażone, biegły przez szereg dni i nocy, zagarnięte falą uciekających w popłochu ludzi. Teraz ustawiono je kolejną przed ośrodkiem żywnościowym, mają otrzymać ciepłą strawę i najkonieczniejsze odzienie, bo zimno dokucza im na równi z głodem. W tej

Przypadek, czy coś więcej...

Siostra odnajduje brata po 20 latach — Człowiek bogaty nagle zostaje ubogim — Dziwny rewanż

Wszystko co dzieje się na świecie wydaje się naturalnym. Są jednak zdarzenia, które jedni uważają za proste, aczkolwiek nadzwyczajne, inni zaś dopatrują się w nich jakiegoś cudownego i nadnaturalnego zrządzenia. Spór ten wiedzie ludzkość od zarania historii i nie jest go w stanie rozstrzygnąć. Każda strona prowadząca spór przytacza „niezbite“ argumenty i każda ma... słuszość. Poniżej przytaczamy kilka przykładów takich zdarzeń.

Przed przeszło 20-ty laty wyemigrował do Ameryki szwedzki obywatel nazwiskiem Gösta Lindblad. Kilka miesięcy poszukiwał zajęcia w Nowym Yorku, starania jednak były bezskuteczne, bo niczego odpowiedniego nie znalazł. Wyjechał zatem dalej na zachód. 12 lat spędził jako drwal w olbrzymich borach kanadyjskich. Następnie pracował w zakładach fordowskich w Detroit. Wreszcie osiadł w Venezueli w tamt. okręgu naftowym. Tu dopiero Lindbladowi poszczęściło się. Zaoszczędził tyle pieniędzy, że mógł myśleć o powrocie do ojczyzny.

W ciągu całego pobytu w Ameryce Gösta Lindblad nie utrzymywał korespondencji z rodziną w Szwecji, bowiem postano-

wił, że wówczas dopiero odezwie się gdy za oceanem poprawi się jego los materialny.

Inaczej milczenie syna rozumieli rodzice. Szczególnie serce matczyne bolało okropnie i nie mogło się pogodzić z niepewnym faktem utraty syna. Pisano więc listy do znajomych i do władz: Wszystko daremnie. Nikt nie mógł strokskiej matki poinformować o losach Gösta Lindblada.

Wówczas młodsza córka Lindbladów, widząc udrczenie matki oświadczyła niespodziewanie, że pojedzie do U. S. A. na poszukiwanie swego brata. Przedsięwzięcie wydawało się wszystkim fantastyczne. Było podobne do poszukiwania szpilki w wielkim stogu siana. Jedynie matka, wiedząca dziwnym przecuciem, nie tylko nie oponowała, lecz dopomogła córce do wyjazdu.

Dziewczyna poszukiwania rozpoczęła od Nowego Jorku. Tu podano jej adres pewnego ziomka, który mógł coś wiedzieć o jej bracie. Poszła na dworzec kolejki, ale podczas wsiadania do wagonu uległa drobnemu wypadkowi. Na pomoc podbiegł jej barczysty mężczyzna, który zauważył, że dziewczynie wysypały się z torebki

prócz pieniędzy amerykańskich także monety szwedzkie. Zagadnął ją zatem do szwedzku. Dziewczyna, ucieszona,

poczęła się zwierzać przygodnemu znajomemu z swych trosk i wówczas okazało się, że siedzący naprzeciw niej przygodny znajomy zna doskonale poszukiwanego brata, bo jest nim sam we własnej osobie. Możemy sobie wyobrazić radość dziewczyny.

Inny, niemniej niesamowity wypadek miał miejsce w Cleveland. Do pewnego artysty przybyły panie z polecenia Komitetu Dobroczynności po dary. Służący chciał damy odprawić z niczym. W tym nadszedł artysta. Nie namyślając się wiele zdjął z siebie palto i ofiarował je dla biednych.

Niedługo po tym artysta stracił wszystkie oszczędności wskutek krachu giełdowego. — Stracił również posadę, ponieważ teatr zamknięto. Artysta popadł w skrajną nędzę. Wówczas udał się o pomoc do Komitetu Dobroczynności. Jakież było jego zdumienie, gdy w ofiarowanym mu płaszczu poznał ten sam płaszcz, który przed paru miesiącami oddał dla biednych.

A teraz przenieśmy się do Anglii. Przed dwoma laty w Liverpoolu mr. Edward Par-

Szopka krakowska na Syberii

Daleko na Syberii, między Omskiem a Topolskiem, nad brzegiem wielkiej rzeki Irtysza leży małe, ba zaledwie 3 tysiące głów liczące miasteczko Tara. Do Omska 300 wiorst, a do Topolska 400.

W tym to właśnie mieście, w drewnianym jednopiętrowym domu zakwaterowali nas Moskale. Było na 33 Polaków-oficerów, a jeńców b. armii austr., strzeżonych pilnie przez 12 żołnierzy rosyjskich.

Gdy wody na Irtyżu zamarzyły i „parochody“ (statki) przestały kursować, znikły nadzieje na przeciąg siedmiu miesięcy, przedostania się do rodzinnych stron.

Pewnego listopadowego wieczora 1917 r., na specjalnie w tym celu zwołanym zebraniu, rzucił myśl nasz komendant „Partii“ — tak nazywano grupy oficerów-jeńców zakwaterowanych w po-

szczególnych domach — urzędzenia szopki krakowskiej dla tamtejszej Polonii. Myśl ta została z entuzjazmem przez nas wszystkich podjęta, ze względu na perspektywę zabicia wściekłych nudów kilkutygodniową pracą i odrzucenia od siebie na pewien czas nostalgii, która owładnęła bez wyjątku wszystkimi.

Zabraliśmy się wszyscy z zapalem do roboty, według planu opracowanego ze wszystkimi szczegółami przez naszego zanego komendanta kapitana Nizkiewicz.

Przygotowanie w tokarni przeszło 60 sztuk drewnianek na figurki powierzono chor. J. Słomce, jako najbardziej obznajomionemu z kunsztem stolarskim. Następnie rozdzielono te drewnianki okragłe między wszystkich oficerów, którzy mieli z nich wycinać twarze pastusz-

ków, królów, górali i wiele innych osób, które przewidywało libretto, opracowane przez profesora humanistę Wojciecha Janczego. Na kostiumy zebrano masę odpadków, przeważnie jedwabiu, wśród naszych znajomych pań, które bardzo chętnie oddawały nawet zdatne jeszcze do użytku kawalki.

Do szycia kostiumów wyznaczono kapitan Gawła i por. Wasylyszyna, w cywilu obaj adwokaci. Charakterystyce podjął się nasz świetny portrecista por. Kuńców.

Cała „Partia“ zamieniła się na szereg tygodni w fabrykę zabawkarską. Tu siedzi pochylony profesor Zakrzewski, nieudolnie wycinający pastuszkowi nos. Tam por. Dąbrowski kaleczy sobie palec przy wyrzynaniu oka królowi. W innym znowu pokoju por. Wantuch umiejętnie formuje głowy krakowiaków, jako że inżynieria wojskowa nie była mu obca i daje wskazówki swoim subloka-

torom, jaki powinien być stosunek między garbem a szyją wielbłąda. Na dole w swoim pokoju St. Stańczyk opracowuje pod kierunkiem mienesena Wasylyszyna teksty muzyczne.

Po kilkutygodniowej intensywnej pracy 66 figurek, ładnie wystrojonych, z autentycznymi włosami na głowie i pięknie wymalowanych, wisiało na ramce, na cienkich, zaledwie widocznych drucikach uczepionych przy ramionach. Scenę z zapadnią i czterema zmianami kulis wybudowali prof Jańczy i J. Słomka, pomalowaniem zaś zajął się por. Kuńców.

Poprzydzielano role i rozpoczęły się próby. Najwięcej kłopotu miał główny „maszynista“ prof. Seifert, który skrupulatnie zważał na to, by figurki nie fruwały w powietrzu, względnie by ich nogi nie zamiatały podłogi sceny. Znaczący należało, że figurki te podtrzymywane były z góry za pomocą cie-

Kraj najszczęśliwszych ludzi

400 wysepek na oceanie — Więcej żywności niż potrzeba — Każdy dostaje ziemię w państwie
Tonga — Królewska rodzina — Armia złożona z 12 żołnierzy — Gramofon na czaszkach ludzkich

Jedną z pierwszych czynności króla angielskiego Edwarda VIII było nadanie krzyża komandorskiego orderu Batha Jej królewskiej Mości, Salote Tubu, królowej Tongi. — Królestwo Tonga, zaznaczone jest na mapie szeregiem małych czarnych punktów. Składa się ono z kilkuset wysp i wysepek, półwyspu polinezyjskiego, odznaczających się łagodnym, niemal podzwrotnikowym klimatem i wielkimi bogactwami naturalnymi. Odkrył je w 1643 roku Tasman Cook, który zwiedził królestwo Tonga w 1773 r., opisał interesującą obyczajami i zwyczajami tubylców, odznaczających się niezwykłą gościnnością.

Wybitne znaczenie Tonga na oceanie Spokojnym polega dzisiaj na tym, że mały ten „kraj“ zachował swoją niezawisłość. Interesy Anglii, z którą Tonga związana jest tylko traktatem przyjaźni (a nie protektoratu), reprezentuje rezydent z pełnomocnictwami konsula, ale w polityce wewnętrznej królowa jest samodzielną a w polityce zagranicznej brytyjski rezydent nie ma prawa mieszać się do działalności tongańskiego ministra spraw zewnętrznych, Johna Tulvakony.

29.597 poddanych królowej Tongi należy do najszczęśliwszych ludzi na świecie. Nie potrzebują ani importu ani eksportu. Nie wiedzą, co jest walka o byt. Nie znają słowa „kryzys“. Mają na swoich wielu wyspach więcej żywności niż im potrzeba. Ryby, banany, orzechy kołosowe i wszystkie owoce polne znajdują się w takiej ilości, że ludność nie może ich spożyć.

Tonga jest jedynym państwem na świecie, w którym nie ma biednych. Gdy w Europie i Ameryce nędra jest spowodowana złymi warunkami, w Tonga jest ona wynikiem lenistwa i karana jest jako przestępstwo. Po osiągnięciu pełnoletności t. j. po ukończeniu 16 roku życia każdy mieszkaniec Tongi otrzymuje od państwa 8 akrów własnej ziemi i musi ją zasadzić palisadami i uprawiać. To, co uzbiera, stanowi jego własność. Po jego śmierci ziemia wraca do państwa, które oddaje ją innemu pełnoletniemu. Troskę o wdowy i dzieci zmarłego obejmuje państwo, nie potrzebują się więc one obawiać nędzy i głodu.

Królowa Salote Tubu, licząca obecnie 37 lat, otrzymała świetne wychowanie w Sidney i w San Francisco i mówi płynnie językiem angielskim i francu-

sons wymijał samochód tak nieszczęśliwie, że najechał człowieka, który doznał złamania prawej nogi. Parsons zapłacił kosztą i wypadek poszedł w zapomnienie.

Ale los o nim pamiętał. Oto przed kilka tygodniami mr. Parsons bawił w Brighton i podczas przechadzki pewnego dnia został najechany przez samochód, doznając skomplikowanego stłuczenia prawej nogi. Mało tego, bo oto dziwnym zarządzeniem losu kierowcą samochodu okazał się ten sam człowiek, którego mr. Parsons przejechał przed dwoma laty.

Co sądzić o tym wszystkim? Czy mamy tu do czynienia ze zwykłymi przypadkami, czy z czym więcej.

skim. Pobiera ona na listę cywilną 2000 dolarów rocznie, co na tamtejsze stosunki jest aż nadto wystarczające. Królowa prowadzi zresztą skromne życie. Zamiast pompastycznego pałacu zbudowała sobie piękną willę i sprowadziła z Anglii nowoczesny 6-cylindrowy samochód, który sama prowadzi. Do przejażdżek na „prowincję“, składającą się z 400 wysepek, służy jej piękny jacht, który otrzymał w darze od generalnego gubernatora Australii jej ojciec, król Jerzy II. Królowa nosi jako strój odświętny białą szatę z ciężkiego jedwabiu, płaszcz gronostajowy i koronę z brylantów i szafirów. W stroju tym wywołuje królowa niezwykle wrażenie, bo nie nosi ani pończoch ani trzewików i jest dobre 2 m wysoka.

W imieniu królowej rządzi jej królewski małżonek Vilame Tugi. Jest on również 2 m wysoki i waży co najmniej 150 kilogramów. Jest on jednocześnie premierem, prefektem policji, marszałkiem parlamentu.

Królowa Salota i król Tugi mają czworo dzieci, którym królowa poświęca cały swój wolny czas. Jest ona bardzo lubiana przez ludność Tongi, natomiast mniejszą sympatią cieszy się jej małżonek, który lubi często popić i wyprowadzić po pijanemu przykre awantury. Stąd pochodzi arcykomiczny fakt, że ministrem dworu królewskiego i mistrzem ceremonii jest pewien reprezentant australijskiej fabryki win, którego zadaniem jest sprowadzanie dla księcia szampana po niskiej cenie.

Królowa przebywała przez 5 lat w

Sidney i w San Francisco, książę 18 miesięcy w Londynie. Tam nauczyli się wszystkiego. Ale mimo to komiczny widok wywołuje na skrzyżowaniu dwu jedynych ulic w stolicy państwa widok brunatnego policjanta komunikacyjnego, kierującego ruchem ulicznym przez podnoszenie rąk i dmiącego w staroświecką trąbkę pocztową. „Ruch“ polega na tym, że dokładnie co godzinę przejeżdża przez ulicę jeden samochód lub jeden wóz, zaprzężony w woła.

Armia składa się z 12 żołnierzy, rekrutujących się z najlepszych rodzin. Noszą oni uniformy z niebieskiego płótna, białe płócienne spodnie i czerwony fez, ale chodzą boso i nie mają karabinów. Ale za to w porcie stoją dwie stare armaty, z których oddaje się czasem strzały powitalne na cześć obcych okrętów. Naczelnym wodzem tej „armii“ jest książę małżonek, który nosi lśniący od złota angielski mundur generalski.

W sali tronowej królewskiej willi stoi stary gramofon, ustawiony na czterech czaszkach ludzkich. Ojciec królowej, król Jerzy II, otrzymał go niegdyś od p wnego angielskiego rezydenta. Był on tak dalece zachwycony tym cudownym aparatem, że postanowił go specjalnie uczcić, dlatego kazał ściąć 4 swoich nadwornych doradców i ustawić gramofon na ich głowach, ażeby uczcić w ten sposób i gramofon i 4 doradców! Ale od tego czasu obyczaje w Tonga stały się znacznie łagodniejsze i bardziej europejskie. W każdym razie — szczęśliwy kraj!

Najwyższe gmachy świata

Pierwsze miejsce wśród najwyższych gmachów świata zajmuje wieża Eiffel, mająca 300 metrów wysokości. Na drugim miejscu stoi wieża radiostacji niemieckiej w Nauen, niedaleko Berlina, licząca 260 metrów. Francuska radiostacja w Saint Assise posiada 16 wież o wysokości 250 metrów.

Na czwartym miejscu stoi Reynolds Tower w Nowym Jorku ze swymi 67 piętrami. Wysokość tego najwyższego domu na kuli ziemskiej wynosi 246 metrów. Najwyższy do niedawna jeszcze dom na kuli ziemskiej, słynny Woolworth Building, ze swymi 60 piętrami i 236 metrami wysokości zajmuje w klasyfikacji najwyższych budowli 5-te miejsce. Wprawdzie klasyfikacja ta ulegnie niedługo zmianie, w Chicago bowiem buduje się obecnie gmach 75-piętrowy o wysokości 375 metrów, a w Detroit 81-piętrowy „Book Tower“, który ma sięgać 283 metrów. Dom Singera w Nowym Jorku liczy 186 metrów.

Najwyższy komin w świecie znajduje się oczywiście w Nowym Jorku i liczy on 182 metry. Najwyższy komin w Europie, wysokości 141 metrów, znajduje się w Bochum w Zagłębiu Ruhry. Komin ten wybudowano w 1826 roku. Wieża muzeum narodowego w Turynie we Włoszech ma 165 metrów, ratusz w Filadelfii w Ameryce 163 metry,

obelisk Jerzego Waszyngtona w Waszyngtonie 159 metrów, katedra w Kolonii 158 metrów, piramida Cheopsa 146 metrów, katedra św. Stefana w Wiedniu 137 metrów, a Bazylika św. Piotra w Rzymie 136 metrów.

Na dalszych miejscach idą katedra w Antwerpii, której wieża ma 123 metry. Taką samą wysokość posiada wieża kościoła św. Pawła w Londynie. Wieża Torrazzo w Cremonie, ojczyźnie sławnego Stradivariusa, ma 121 metrów, wodociąg delle Torre w Spoleto, budowany jeszcze z czasów rzymskich, 116 metrów, katedra we Florencji 113 metrów, ratusz w Brukseli 111 metrów, katedra berlińska 110 metrów, mediolańska 109 metrów, wieża pałacu Inwalidów w Paryżu ma 105 metrów, ratusz wiedeński ma równo 110 mtr. Z gmachów, liczących mniej niż 100 metrów wysokości, dzwonnica przy kościele św. Marka w Wenecji posiada 99 metrów, pałac sprawiedliwości w Brukseli 98, statua wolności w Nowym Jorku 94, pomnik bitwy pod Lipskiem 90, kapitol waszyngtoński 89, Panteon paryski 79 metrów, minaret Aja Sofia w Konstantynopolu, przebudowany z dawnej wspaniałej świątyni świętej Zofi 56 metrów, pochyła wieża w Pizie 55 metrów, kolumna zwycięstwa w Berlinie 51, Łuk Tryumfalny w Paryżu 50 metrów.

Motoryzacja kolei na zachodzie Europy

Motoryzacja kolei na zachodzie Europy

W szeregu państw europejskich obserwowany jest na przestrzeni ostatnich lat rozwój motoryzacji kolejnictwa. Za wprowadzaniem motorów do komunikacji szynowej przemawiają następujące zalety tego rodzaju napędu: wysoki poziom połączenia mocy mechanicznych, co umożliwia rekordową redukcję czasu jazdy, możliwość pracy lokomotyw w ogromnym promieniu działania, czego nie mają lokomotywy parowe, ograniczone koniecznością częstego nabierania wody i elektryczne, zależne od takich czynników przypadkowych, jak defekt elektrowni, czy defekt przewodów, ani wreszcie elektryczne jednostki napędowe, czerpiące prąd z akumulatorów (duży ciężar). Za zaletę pociągów motorowych uważa się powszechnie ich krótkość przy znacznej elastyczności motoru, dzięki czemu uzyskuje się błyskawiczne przyspieszenie biegu. Wymieniają tu również łatwość nadania pociągowi motorowemu — kształtu aerodynamicznego. Te wszystkie zalety spowodowały, iż na europejskich liniach kolejowych kursuje już przeszło 2.500 jednostek (pociągów) motorowych.

W Belgii i w Anglii przeważa napęd motorowy w komunikacji lokalnej, we Francji zmotoryzowano głównie pospieszny ruch krótkodystansowy, w Italii zaś — pospieszny ruch dalekobieżny. Fakt, iż w Anglii nie osiągnięto w zmotoryzowanym przewozie kolejowym szybkości ruchu większej od 106 km na godzinę tłumaczy się stosowaniem słabych jednostek napędowych, chociaż przemysł angielski dostarcza zagranicę jednostek motorowych o znacznie wyższej mocy. Nie ulega wątpliwości, że wynika to z polityki przemysłu węglowego, zaniepokojonego postępną motoryzacją na kolejach.

Dania jest klasycznym przykładem planowego przestawiania komunikacji szynowej z napędu parowego na napęd motorowy (olejami ciężkimi). Na tamtejszej sieci kolejowej o łącznej długości 2.500 km uruchomiono w ciągu dwu ostatnich lat 40 jednostek pociągowych. — dieselowo-elektrycznych oraz 8 pociągów motorowych. Zmotoryzowane pociągi duńskie odznaczają się znaczną długością: w 7 wagonach znajduje miejsca 500 podróźnych.

We Francji zbudowano lokomotywę motorową o mocy efektywnej 4.400 koni parowych — rozwijającą przeciętną szybkość 130 km na godzinę, rekord zaś szybkości wagonu motorowego ustalił na linii Hamm — Hannover — t. zw. „Latający Kolończyk“ — 132 km na godzinę.

Problem przenoszenia energii rozwiązywany jest w Niemczech, Holandii i w Danii przeważnie przez stosowanie transmisji elektrycznych, we Francji zaś, Italii i w Anglii stosuje się częściej transmisje mechaniczne. Dobre wyniki zdaje się zapowiadać również napęd dieselowo-hydrauliczny. Ostatnio przeważać zaczyna dążność do stosowania mniejszych wagonów motorowych. Na początku 1937 r. zamówiono razem we Francji, w Niemczech, w Italii, w Czechosłowacji, Danii i na Węgrzech — z górą 1.950 takich jednostek, za tym dostarczanie ich zwiększy europejski tabor pociągów motorowych z 8.500 o z górą 75 proc. — do prawie 4.500 jednostek.

nłutkich drucików, przymocowanych u obu ramion każdej figurki. Tak „puszczona“ figurka wyglądała, jakby się rzeczywiście o swoich siłach poruszała, co robiło nadzwyczajne wrażenie.

Po długotrwałych próbach udało się jako tako opanować wszelkie trudności i w dzień Bożego Narodzenia zaproszono na generalną próbę pułkownika rosyjskiego, który z zachwytem wyrażał się o produkcjach naszych drewnianych aktorów. Zaproszenie to było pociąganiem taktycznym, gdyż chodziło nam o to, by przedstawienia nasze dla tamtejszych Polaków odbywały się bez szklanek ze stolicy władz rosyjskich.

Nadchodził wieczór, a z nim zbliżał się czas wystawienia naszej „premiery“. Wiedzieliśmy, że się musi udać, bo o tym przekonały nas kilkakrotnie. bo o tym przekonały nas próby. Wiedzieliśmy co, kto, gdzie i kiedy ma mówić, jednak wszystkich nas opanował jak ~~jak~~ i ~~z~~enerowanie. Wiedzieliś-

my o tym, że żyjące tam pokolenie Polaków nie widziało jeszcze podobnego widowiska i dlatego ciekawi byliśmy, jak na nie zareaguje. Interesowało nas także, jakie wrażenie zrobi nasza szopka na mieszkających tam powstańców z 63 r.

Mała salka, w domu księdza proboszcza, gdzie mieściła się kaplica, ledwie pomieściła widzów. Przyjeżdżali zdaleka, nawet kilkadziesiąt wiorst, byleby tylko zobaczyć przedstawienie, urządzane przez jeńców-Polaków. W salce znaleźli się także starzy, siwi powstańcy, którzy przyszli w swoich narodowych kontuszach. Szopkę swoją, mebel duży, bo 1,80 m szeroki, ustawiliśmy na wysokości oczu w drzwiach, od dołu i w górę zasłaniając kocami. Odezwał się pierwszy, drugi i trzeci dzwonek. Przed scenę wyszedł „Dziad-tulacz“, który w barwnych słowach opisał tułaczkę narodu polskiego po wszystkich krańcach świata. Niskim basem i długo

przemawiał prof. Jańczy, ukryty za szopką a słowa jego, jak wolno spadające krople wody, wrębywały się w serca młodych i starszych słuchaczy.

Po chwili podniosła się kurtyna przy akompaniamencie przeraźliwych wrzasków i pisków. Z czeluści piekielnych buchnął siarczyty ogień (przygotował go jeniec-aptekarz), a czterech zwinnych diabełków podskakiwało wśród ognistych skał, przewracało koziołki, świszcząc i sycząc. Była to scena t. zw. diabelska.

Dzieci, zebrane w salce buchnęły płaczem i poczęły się toczyć z krzykiem ku wyjściu, względnie tulić się do matek. Nawet i starszych opanowała jakaś trwoga, gdy nagle ukazało się im ogniste piekło, a w nim żywe, podskakujące czerwone czarce istoty.

Przedstawienie musiało być na chwilę przerwane, aż do czasu uspokojenia widowni, co nastąpiło dopiero po od-

powiednim wyjaśnieniu z naszej strony.

Dalsze przedstawienie odbyło się bez żadnych przeszkód ze strony słuchaczy. Przesunęła się więc przed widzami: scena z pastuszkami, chłop z żydem, wesele krakowskie, scena Herodowa, trzech Mędrców przy żłóbku i inne. Przez scenę przewinęło się 66 figurek, a niektóre z nich po dwa i trzy razy. Np. królowie jechali na wielbłądach, następnie przyszedli do Heroda, a w końcu pokłon oddali malemu Jezusowi.

Najwięcej podobała się scena z tańcami ludowymi różnych grup regionalnych. Za szopką rażno przygrywała kapela, w skład której wchodził: legionista Jan Zabłocki i Stanisław Stańczyk na skrzypcach, a na gitarze L. Dattner. Grali skoczego krakowiaka, góralskiego i pełnego werwy mazura. Cztery pary tancerzy (krakowiacy, górale, ułań z dziewczyną i czwarta para spod Łowicza) kręciły się y kółko, to n krzyż pa-

Napoleon na Łużycach i jego wierny sługa

W lużyckich „Srbskich Novinach“ ogłosił literat Romuald Domaszka pamiętnik swego dziadka, Michała Młonka, który przez lat dwanaście był zaufanym sługą Napoleona, towarzyszył mu w wyprawie na Rosję i na wygnaniu na wyspie św. Heleny. Ciekawsze wyjątki z ogołszonego Pamiętnika podał Karel Kyas w „Narodnich Listach“ (Praga).

Lużycki sługa Napoleona m. in. pi-
sze:

„Ubiarałem i rozbierałem cesarza i jeśli można mówić o przyjaźni między cesarzem a prostym człowiekiem, byłem jego przyjacielem. Miał do mnie zaufanie pełne, jakim nie darzył nawet najwyższych dostojników. Tak mówił w oczy Talleyrandowi: jesteś pan gnój w jedwabnej pończosze, albo o ministrze policji Fouche mawiał: ten mię gotów każdej chwili zdradzić i swój nóż połączyć z nożami wrogów moich. Cesarz lękał się, że go chce otruć, dlatego ja te same potrawy, co cesarz, jadłem i piłem najdroższe wina“.

Po bitwie pod Budziszynem wojska cesarza odmaszerowały z Łużyc na Śląsk. Napoleon kilkakrotnie przejeżdżał przez Łużyce. W okresie żniw podziwiał stroje żniwniarów i słuchał ich śpiewów. A gdy znalazł się w okolicy, z której jego Michał pochodził, zapragnął poznać jego rodzinę.

„Jechaliśmy — pisze nasz Łużycanin — do Dobroczyc. Serce mi waliło, co też powie ojciec i ciotka, gdy przyjedzie do młyna cała gromada najdoszniejszych panów, których szaty błyszczą złotem i srebrem“. Ludzie z pół bieglu ku wsi i krzyczeli, że „Rusowie“ jada.

Orszak zbliżał się ku młynowi. Prerażona „dopustym Bożem“ ciotka narszona bohatera, odzęgnywała się od nadciągających „czartów“. Siostrzeniec uspokajał ją, przedstawiając, kto to gdzie i ledwie przyprowadził ją do równowagi duchowej. Przyszędł ojciec. Syn go uspokoił: „Ojciec i ciotko, nie przerażajcie się! To cesarz francuski ze swymi marszałkami. Pragnie zobaczyć dom, w którym się urodziłem. Postawcie stół w ogrodzie pod drzwiami, odpoczniemy tu przez chwilę“.

Cesarz rozgadał się z lużyckim młynarzem, chwalił jego syna, wypytywał się o stosunki domowe rodziny, polecił nakać i napić konie. Marszałkowie usiedli za stołem, dobyli z torb swoich posiłek, który przepijali dobrym winem francuskim, też ze sobą przywiezionym. Dla cesarza przyniosła ciotka czysto obmyty talerz, ozdobiony lużyckimi obrazkami... Cesarz posłużył się przyniesionym talerzem i położył na nim swój chleb, aby nie uraził ciotki“.

Na wiadomość o niezwykłym gościu zbiegła się wieś niemal cała przy młynie. Cesarz był zadowolony, ale i zmęczony. Postanowił przenoćować i polecił Michałowi postarać się o nocleg. I teraz zaczyna się moment romantyczny.

Michał, zasłyszawszy we wczesnej młodości o równości ludzi z hasła rewolucji francuskiej, zakochał się w Marhette, szlacheckiej córce z pobliskiego dworu. Jej brat, który już poległ w boju, był Michała kolegą, rówieśnikiem i razem z nim się do armii zaciągnął. Te

bogdanę miał teraz Michał możność i sposobność zobaczyć.

Obmyślił nocleg dla cesarza we dworze. Przystosował wszystko. „Dobroszyński pan prowadził za rękę swoją córkę, która się wystroiła i wyszła do komnaty, pokłonili się głęboko, pan przepowiedział parę słów po francusku na powitanie i przedstawił swą córkę“. Panna przyniosła cesarzowi wody z sokiem malinowym. Napoleon do niej powiada: „Byłaby z panny ładna żona dla mego Młonka... Nie zakochał się przypadkiem w pannie?“ Jej rumieniec powiedział mu, że tak: „Aha, zgadłem, postaram się o pierścionki dla was. Młonku, ciesz się, że poznałem twą narzeczoną. A pan... mówił do jej ojca... — niech podziękuje Bogu, że pańska córka dostanie tak godnego małżonka“.

Młodzi czuli się szczęśliwi. Ale wojna przerwała ich radość. Ona została w domu, a on z cesarzem ruszył na północ. Po katastrofie nie opuścił swego pana. Był przy nim stale. Na wyspie skazania jadł z nim gorzki chleb wygnania. Kiedy Anglicy zastosowali oszczędności w wydatkach na wielkiego jeńca, zwolniono ośmiu ludzi z jego otoczenia. Zreduko-

wany został i Michał. Ale nie zaraz mógł wrócić do ojczyzny. Anglicy uwięzili go i skazali na rok pobytu na przyładku Dobrej Nadziei. Dowiedział się o tym cesarz i przesłał mu w podarunku złotą tabakierkę.

Nie miał szczęśliwego powrotu do Anglii. Burza zniszczyła okręt, Młonkarobitek stracił i pamiętki i oszczędności; w ostatniej nędzy wypuścili go Anglicy ze swoich obięzy. Wrócił na Łużyce. We młynie powitała go wierna narzeczona. Młyn — to jedyna reszta z dawnego majątku dworskiego. Następnego roku jesienią otrzymał list z Francji od swego druha, Marchanda, który został przy cesarzu aż do ostatniego dnia jego żywota; pisał mu o śmierci i o pogrzebie Napoleona. Nawet bogaty zapis cesarski nie doszedł do Młonka, ledwie jakiś drobiazg.

Napoleon III pamiętał o wiernym dla Bonapartego Łużyczaninie i odznaczył go medalem wojskowym. Młonka z dumą nosił tę odznakę w każdy dzień świąteczny. Zmarł w roku 1876 w wieku lat dziewięćdziesięciu. Tuż przed zgonem jeszcze wspominał swego wielkiego cesarza.

Śmierć tajemniczego generała-szpiega

Generał Doihara, japoński Lawrence — Szef wywiadu japońskiego — Człowiek, który rozsadał Chiny — Tajemniczy traktat z r. 1932 — Podwójne życie genialnego szpiega

Z fotografii spogląda na nas twarz filmowego czarnego charakteru. W istocie generał Doihara, o którego śmierci doniosły niedawno źródła chińskie, miał głowę okrągłą, na krótkim ciele, wzrok chwilami bystry, a chwilami marzycielski, wąsy czarne, głos szorstki, zachowanie natomiast pełne przysłówiowej uprzejmości japońskich sumarajów. Tak wyglądał generał Doihara, znany na Dalekim Wschodzie pod nazwą „Lawrence z Mandżurii“.

Doihara był szefem sekcji kontynentalnej wywiadu japońskiego i w ostatnich latach w sposób despotyczny kierował tajną dyplomacją japońską. W sprawach Mandżurii, Mongolii i Turkiestanu ukazuje się ustawicznie w oddali tajemnicza postać generała Doihary, sprawcy tajemniczych wydarzeń, mordów i zatargów, — które doprowadziły do obecnych krwawych walk na Dalekim Wschodzie.

W r. 1932 po zgonie tajemniczym japońskiego kapitana Nakamury, ówczesny pułkownik Doihara prowadzi śledztwo w tej sprawie, stwierdza winę władz chińskich i w ten sposób doprowadza do ekspedycji karnej. On to również organizuje rokosz wojsk mandżurskich, który stał się wstępem do stworzenia państwa mandżurskiego pod wpływami Japonii. On to skłania księcia Tewang do tego, aby na zebraniu szefów szczepów mongolskich i wysokich dygniarzy duchownych ogłosił autonomię Mongolii. On wreszcie dąży do odłączenia Turkiestanu od Chin, korzystając z ustawicznych walk w tym kraju, a oficerowie, działający w charakterze agentów z jego polecenia,

próbują oddać władzę w ręce Abd-el-Kerima, wnuka srogiego sultana tureckiego Abdul Hamida. Doihara również jest autorem konstytucji Mandżukuo i jest doradcą i protektorem nominalnego władcy tego państwa, księcia Tewang, a potem jest szarą eminencją w Europie pod dawnym swoim imieniem Puji.

Ludzie, znający generała Doihara, zadawali sobie nieraz pytanie, w jaki sposób ten człowiek tak spokojny, łagodny, nieodróżniający się niczym od otoczenia, doszedł do stanowiska kierownika straszliwego aparatu, którym jest wywiad japoński. Sprawa jest jasna: Doihara był człowiekiem niezwykle przenikliwości i inteligencji, ale nie miał za grosz talentów wojskowych. Wobec tego przerzucił się na teren służby szpiegowskiej.

Nauczył się wszystkich języków i dialektów, używanych na olbrzymich obszarach między Kantonem i Wławyostokiem i w przebraniu kulisa, wędrownego przekupnia lub myzokanta zwiedzał wszystkie kraje Dalekiego Wschodu. Po powrocie do Tokio wstąpił do wywiadu, a jego kierownicy wkrótce nabrali zaufania do talentu młodego oficera.

Po zamordowaniu kapitana Nakamury, które partia wojskowo-japońska postanowiła wyzyskać dla swoich celów, generał Araki posłał Doiharę do Chin dla przeprowadzenia śledztwa. Udanie się tej misji pozyskało Doiharze zaufanie generała Honyo, który powierzył mu kierownictwo biura politycznego. Po ukończeniu kroków wo-

Japonia otrzymała nowego biskupa

TOKIO. Św. Kongregacja propagandy wiary podjęła ostatnio doniosłe postanowienie dalszego rozwoju hierarchii katolickiej w Japonii. Postanowiono mianowicie dotychczasową archidiecezję tokijską rozdzielić na dwie części, wydzielając z niej nową diecezję z siedzibą biskupią w Jokohamie.

Rządy tą nową diecezją powierzono dotychczasowemu arcybiskupowi Tokio msgr. J. A. Chambon z paryskich misyj zagranicznych, który otrzymał godność arcybiskupa tytularnego. Arcybiskupstwo tokijskie natomiast obejmie nowomianowany arcybiskup Piotr Dot Taisuo, Japończyk z pochodzenia, były wychowanek kolegium propagandy w Rzymie, ostatnio sekretarz delegatury apostolskiej w Japonii.

W ten sposób najwyższa godność w hierarchii kościelnej Japonii dostaje się w ręce duchowieństwa krajowego, przez co uczyniono nowy poważny krok naprzód w kierunku realizacji pragnień Ojca św. Piusa XI obdarzania krajów misyjnych w miarę możliwości własną hierarchią kościelną.

jennych w r. 1932 on to miał misję przeprowadzenia układów z Chińczykami i ustalenia warunków i szczegółów odnoszących się do ilości i przywilejów oddziałów japońskich, mających odtąd objąć służbę w północnych Chinach.

Jest rzeczą znamieną, że tekst trzech traktatów, narzuconych Chińczykom przez Doiharę, jest dotąd nieznanymi, mimo, że opinia chińska zagraniczna nieraz domagała się ujawnienia ich. Rządy w Tokio i Nankin jednakowoż nie chciały podać tych traktatów do publicznej wiadomości. One to obecnie i ich sprzeczna interpretacja przez Japonię i Chiny stały się powodem formalnym obecnej krwawej wojny na terenie Chin. Wiadomo, że starcie między oddziałami japońskimi w okolicy Pekinu a Chińczykami stało się wstępem do rozgrywających się obecnie wypadków. Obie strony powołują się na tajemnicze traktaty i zarzucają przeciwnikowi że nie dotrzymały zawartych w nich postanowień.

Doihara przypominał Lawrence'a nie tylko swoim talentem genialnego wywiadowcy i intryganta politycznego w najwyższej skali, ale i rozbieżnością między życiem zewnętrznym zawodowym, a życiem prywatnym. Doihara był znakomitym matematykiem i w wolnych chwilach chętnie rozwiązywał najtrudniejsze problemy. Był zbieraczem dzieł sztuki, zagłębiał się w stare rękopisy japońskie. Koniec genialnego szpiega był — można powiedzieć — stylowym zakończeniem tej tak niezwykłej i tajemniczej kariery.

rami do siebie przyskakiwały, to znów przed orkiestrą stając wyśpiewywały na zmianę różne kuplety.

Trzy pary rąk, stojących na podwyższeniu, „maszynistów“ musiało się dobrze uwijać, aby figury taneczne wypadły udatnie. Przy „kółeczku“ figury musiały iść z rąk do rąk, a trzeba było rzeczywiście precyzyjnie w ruchach, ażeby we wszystkich sześciu rękach był ten sam rytm, to nowoczesne podrzucanie rąk, by wywołać wrażenie kroków mazura, czy też krakowiaka. Z tego zadania nadzwyczaj dobrze wywiązała się: prof. Seifert, Szalbot i Słomka. Reszta aktorów, ukrywająca się szopką, a wyśpiewująca różne kuplety, względnie reytująca teksty mówione, przejęła się swoimi rolami i dlatego całość wypadła nadspodziewanie dobrze.

Występy naszych lalek wywarły głębokie wrażenie na widzach. Młodzież z otwartymi ustami przypatrywała się różnym scenom, nie odrywając ani na

chwilę wzroku od poruszających się figurek. Starsi byli wzruszeni, co można było zauważyć po oświetleniu sali. — Staremu, siwemu powstańcowi spływały łzy po sumiastych wąsach, które szybko i skrycie osuszał chusteczką. Kobiety czyniły to otwarcie. I nie można się im było dziwić, gdyż i my robiliśmy to samo.

Przedstawienia te powtarzaliśmy na ogólne żądanie jeszcze kilka razy, a zawsze z jednakowym sukcesem. Była to dla tamtejszych Polaków prawdziwa biesiada, na której ich uczucia patriotyczne zostały pokrzepione, a dusze ich zostały przeniesione na przeciw dwóch godzin na Ojczyznę łono. Niejedni z nich może poraz pierwszy widzieli śliczne stroje góralskie i krakowskie i przysłuchiwali się czystej polskiej mowie, polskiej muzyce i polskim przyśpiewkom. A czyż złożenie darów małemu Jezuskowi przez weterana z 63 roku, legionistę Marsz. Piłsudskiego i żoł-

nierza-Polaka, służącego w armii austr., a następnie prośba o przywrócenie wolności Ojczyźnie, nie podnosiła ducha narodowego w duszach starszej, znajdującej się tam generacji? Na przeciąg dwóch godzin przynieśliśmy im Polskę na Syberię z łanami polskiej pszenicy, z górami, lasami i rzekami wraz z ludem polskim z różnych grup społecznych, które śpiewał, mówił i tańczył, a wszystko to tchnęło polskością, ukochaniem wszystkiego co polskie, co tak dalekie, a jednak bliskie. Najbardziej wzruszającym momentem było zjawienie się dwojga małych dzieci przed żłóbką, które w kornej modlitwie prosiły o polską dla nich i dla ich rówieśników szkołę. I wyprosiły...
Zamierzony przez nas cel został osiągnięty. Chodziło nam bowiem o to, ażeby przez niewinną szopkę, przemycając w niej masę różnych patriotycznych hasel, zwrotów i nawoływań, podnieść na duchu, utrwalić w wierze i

wskrzesić iskrę miłości ojczyzny upadającej na duchu tamtejszej Polonii.

Na drugi rok tą samą szopkę graliśmy sześć razy w Nowonikolajewsku dla naszych braci zamieszkałych w tym mieście. Widocznie tak produkcja, jak i figurki musiały być ładne, co potwierdzało by takie odezwanie się jednego z tamtejszych inżynierów: „Panowie! Ta szopka musi znaleźć się w muzeum w Warszawie. Toż to arcydzieła te laleczki. Naprawdę czegoś podobnego, a tak wspaniałego w moim życiu jeszcze nie widziałem...“ J. S.

W każdym
domu polskim
polskie pismo!

nej Pomocy Polsko-Katolickich Towarzystw i Bractw Różańcowych z siedzibą w Bochum — z tego miejsca stwierdzam, że naczelną organizacją Związek Polaków w Niemczech staje dzielnie w obronie Wiary Ojców naszych“.

Braterstwa ogniem spięci

Przemawia w imieniu śpiewactwa polskiego na Westfalii i Nadrenii Kuba Przybylski. Rozlegają się po sali pełne mocy, radości i zapału słowa:

„Hej! radością oczy błysną i wieniec czoło okraśi,
I wszyscy miłe się ścisną, bo to wszystko bracia nasi...
Braterstwa ogniem spięci.
Zdejmijmy z serca zasłonę!
Otwórzmy myśli i chęci święte — co tu objawione!

Nie było łatwą rzeczą dobić w ciągu 15 lat do dzisiejszego radosnego dnia. Ale tymbarziej z dumą stwierdzić możemy: omylili się wszyscy ci, którzy przepowiadali nam naszą zgubę — bowiem reszka naszego ludu polskiego na wychodźstwie była owiana gorącą miłością i przywiązaniem do wiary i kultury oraz języka ojczystego. I ta reszta nie dała Sprawy za wygraną. Wyczuwała ona potrzebę opieki nad sobą i założyła dla siebie wielki gmach, którym jest nasza ojcowska organizacja Związek Polaków w Niemczech“.

Okrzykiem: „Nasza ojcowska organizacja Związek Polaków niech żyje“, podjętym przez wszystkich, ojciec śpiewactwa na Westfalii i Nadrenii zakończył swoje przemówienie.

Kolejno składali życzenia pp. Sieja, jako sekretarz Dzielnic II, red. Pięniężny Seweryn, jako przedstawiciel Dzielnic IV i Zblewski, jako przedstawiciel Ziemi Malborskiej.

Następnie składał życzenia prezes

Związku Kół Śpiewaczych z Berlina — Michał Kmiecik.

Wasze i nasze serca bez granic Polactwu są oddane

„Gdy wczoraj żegnałem śpiewaków polskich w Berlinie — na uroczystości Związku Kół Śpiewaczych zebranych — by udać się do Was na dzisiejszy manifestacyjny sejmik, mówiono mi w Berlinie: pozdrów Rodaków naszych, którzy — tak jak i my — od pokoleń całych na wychodźstwie pracują! Pozdrów ich i powiedz, że w dzień Sejmiku w Bochum myślą i sercem z nimi będziemy. W dniu dzisiejszym tak uroczystym i wspaniałym chcę tu przed Wami stwierdzić, że choć na różnych żyjemy terenach nie dzieli nas ani przestrzeń, ani dzielnice, bo serca polskie — tak Wasze jak i nasze bez granic Polakości są oddane i łączą nas w jedną rodzinę Ludu Polskiego w Niemczech.“

Wasze i nasze ręce w zgodnej zapracowały się pracy — dla jednej nam i wspólnej Sprawy polskiej w Niemczech! Na Waszych i na naszych sztandarach są Rodła! Wasze i nasze serca bez granic Polactwu są oddane!“

Z ramienia Sekretariatu i Patronatu Polskich Towarzystw Szkolnych przemówił Stanisław w Kubiak, po czym Roman Kaczmarek w imieniu młodzieży, Stanisław Praszko w imieniu Stowarzyszenia Czytanek Ludowych, Mateusz Jezierski jako przedstawiciel Banku Robotników w Bochum, red. Marian Kwiatkowski, Hilary Lubrański ze Zjednoczenia Pracy, ks. Maćkowiak.

Zyczenia również złożył ks. Kiliński z Altenessen, który w pięknych słowach wskazał na wierność Polaków do Kościoła i zakończył hasłem: „Wiara święta i polski Naród nasz“.

Następnie odczytano nadeszłe telegramy.

Radość ta przepcha się przez zapory złych nawyków, przedrze się przez tamy starych poglądów, odświeży zapał, wskrzesi siłę i zrodzi czyn.

Ślubowanie

Twarde było i przekonujące wyznaczenie, które wszyscy w postawie stojącej za gospodarzem tej Dzielnicę potwarzali:

**Wielką miłością Matki-Ojczyzny przejęci,
Rodłem, symbolem kulturalnej łączności z Macierzą złączeni,**

Młody Polak

A potem przemówił przedstawiciel tych, co u Ojców boku do walki narodowej się sposobią i walkę tę przejmą. Nazwisko jego było Mikołajczak. Ale to nie był Mikołajczak jakiś, to był Polak młody w Niemczech, to był kłacz z Folaków, a takich na sali było bardzo dużo, a takich w Niemczech jest bardzo wiele.

„Wzrusza nas — powiedział młody Polak — do głębi chwila dzisiejsza. Mówię nas, mówię o wszystkich, bo wierzę, że nie ma tu wśród nas nikogo, którego by serce żywiej nie zabiło.“

Przemawialiście do nas, kochani rodzice nasi, ale siebie nie wychwalacie, nie o własnych zasługach nie mówicie, jeno stale wynurza się z Waszych słów troska o przyszłość, o pokolenia następne, a więc o nas młodych. Rozpamiętywaniem przeszłości pokrzepiacie się. Z minionych dni i doświadczeń bierzecie naukę, wzajemnie nawoływujecie do wytrwania a w nas wzniecacie ogień zwycięskiej mocy.

My, jednak młodzież polska w Niemczech wiemy, jak wielkim jest Wasz czyn, co dla nas jest błogosławieństwem. Chylimy przed Wami głowy i przyrzekamy Wam, że nie przetrwonimy, nie zmarnotrawimy dzieła Waszego i strzec go będziemy jak oka w głowie.

Będziemy wyznawali wiarę Waszą i przodków naszych. Tę wiarę przekażemy następnym, którzy po nas przyjdą. (Okłaski).

Będziemy kochali i mówili Waszym językiem polskim. Ten język kochać i nim mówić nauczymy dzieci nasze. (Okłaski).

Będziemy pielęgowali nasze oczyszczone polskie a przez nas pielęgować je będą pokolenia następne. (Okłaski)

Zapał i siłę do tej walki odziedziczyliśmy od Was. Przygotowanie zaś dożyjemy udziałem w Waszych poczynaniach.

Dzisiaj obieramy sobie za cel urzeczywistnienie programu pracy stawionego przez naszą Radę Naczelną. Program ten wypełnimy.

Nie odstrasza nas nic, jesteśmy młodzi i Polacy, synowie zacnych rodziców. (Okłaski).

To stwierdzenie wystarczy nam, by nie cofnąć się przed żadną przeszkodą, by ani razu nie załamać się lub spocząć. Ogarnął nas potężny i radosny wiew, co każdego Polaka zniewala do

z honorem Polaka, Ojczyznę i dobra narodowe szanować ślubujemy!

Wytrwałą pracą i wiarą chwalebna przyszłość życiu polskiemu na wychodźstwie zapewnić chcemy!

W obronie naszych ideałów wspólną siłą stawać będziemy!

Wierni idei naczelnej organizacji — Związku Polaków Ludowi naszemu pomocą służymy!

codziennej i na każdym miejscu służby dla Polactwa. Polskość nam jest świętą, jak Wam była świętą, tak i będzie świętą dla dzieci naszych“.

(Huczne okłaski).

Tak mówił przedstawiciel zwycięskiego pokolenia, dla którego nie ma nic niemożliwego.

Bił z tej mowy zapał, wylewała się radość i tchnęła wiara, jak snop promieni, oświecający drogę i spalający starczą tępotę beznadziei, smutku, małowiary i cierpiętnictwa.

Mówił przedstawiciel młodzieży, której w piersiach radość i duma kipiały. Oto młodzież polska w Niemczech na podwalinach szanownych murów, na ścianach wielkiego gmachu, strzeliste budować będzie wieżycę.

Prąd żywoty nowych pragnień płynie w żyłach i porywa młodzież do czynu.

Młodzieży naszej nie gnębi pytanie: co robić, w jakim zakresie?

Nie przygniata wątpliwość w ideały.

I wszyscy dziękowali przedstawicielowi młodzieży, dziękowali starzy i młodzi, dziękowały gostojne matki i ojcowie, dziękowali rówieśnicy.

Entuzjazm wyrażający się w głośnych okłaskach, w płonąjących oczach i zachwyconych twarzach słyszało się, widziało i odczuwało... Rozradowaniem zagrzmiiała hala. Chwila ta stała się strażą niezwalczoną, co w sercach ryje się wyraźnie i trwale, co siłę daje, wszelkie słabe uczucia odpycha, co beznadzieję zwątpiałych serc w głośnie podzwon wielkiej i żywej wiary przeistacza.

Hasło

Hasło Polaków w Niemczech śpiewano. To był śpiew, co nie był tylko na ustach, ale i w duszy. A oczy Ojców i Matek na śpiewającą młodzież zwycięską patrząc, błogosławiły dzieci. Wiedzieli, że rozpalil się w ich sercach płomień, co pamięcią podniecany zniczem będzie.

Jubileuszowy Sejmik Dzielnic III dla młodzieży w Westfalii i Nadrenii stał się sposobnością wykazania pracy, której młodzież ta dokonała. Występy chóru, przedstawienia i recytacje, którym przyglądali się rodzice młodych Polaków urozmaiciły ten ogromny Zjazd Polactwa Westfalii i Nadrenii.

Telegram od ks. dr. Domańskiego

Ksiądz Patron Domański na Zjazd przybyć nie mógł. W telegramie jednak doniósł, iż całym sercem bierze udział w uroczystym dniu Polaków z Westfalii i Nadrenii, życząc dalszego błogosławieństwa Bożego w pracy Polakości.

Robota — to grunt

Pogląd na 15-letnią pracę Związku Polaków w Niemczech Dzielnic III dał kierownik Michał Wesołowski.

„Jeśli ja dzisiaj wyjątkowo odstępuję od naszej zasady niemówienia o naszych osiągnięciach, jeśli dziś wymieniłem niektóre tylko z nich, wyraźnie podkreślam, niektóre tylko szczególnie, to i mnie nie chodzi o reklamę dla organizacji naszej, bo dobra robota mówi sama za siebie. Ja jestem zobowiązany odświeżyć Wam w pamięci te chwile ważne i jasne, albowiem daję pogląd na działalność Związku Polaków w Niemczech na terenie Dzielnic III — Westfalii i Nadrenii.“

Kończąc, tak mówi: „Silna i nieugięta wola, mocna i niczem nie zachwia-

na wiara pozwoliła nam przetrwać najcięższe chwile. Doczekaliśmy się 15-lecia Związku Polaków w Niemczech.“

Dumny jestem i dumni możemy być wszyscy z tego, czegośmy dokonali i proszę Was, idąc do Waszych miejscowości, opowiedzcie wszystkim i wytłumaczcie, że umiłowanie i docenienie godności własnej Polaka jest warunkiem przyszłości naszej, że poczucie odpowiedzialności każdego Polaka za teraźniejszość i przeszłość Polactwa w Niemczech jest naszą ostoją, że wielka miłość, wiążąca nas z matką-Ojczyzną dodaje nam mocy wytrwania, że wytrwałą pracą i wiarą wywalczymy chwalebna przyszłość życiu polskiemu.“

Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci!

Dr. Jan Kaczmarek mówi

A teraz prezes Kalus prosi Kierownika Naczelnego, by przemówił do zebranych.

Witany hucznymi okłaskami wychodzi na mównicę Kierownik Naczelną Związku Polaków w Niemczech, dr. Jan Kaczmarek. Zaczyna z uznaniem mówić o Ludzie Polskim w Niemczech, daje przykłady, które świadczą żywo, że dzisiaj tylko Związek Polaków może Polakom dać pomoc.

„Ja jestem przekonany — powiada mówca — że Wy tutaj tysiącami zgromadzeni czujecie tę samą dumę, tę samą radość i tę samą wiarę, co ja. Ja wiem, że wszyscy świadomi sobie jesteście wielkiego celu naszego, celu pracy naszej codziennej i że przekonani jesteście, iż na nas przodkowie z nieba patrzą.“

A my wiemy, że wiara Ojców naszych, jest wiarą naszych dzieci!

Mówił Kierownik Naczelną szczerze. Mówił po męsku. Cisza zalegała, zasłuchane morze głów —

trzone jak gwiazdy liczne, oczy. A w tych oczach były łzy. Nie łzy, co z serca resztki życia wysączają, ale łzy najszczerzej radości, łzy mocnym biciem serca wyciśnięte.

A serca szeptały: dzierżyć sztandar będziemy wysoko i ręce nasze nie rozstaną się z nim, chyba przez śmierć... Oddamy go w młode ramiona, by na nowo powiał i rozwinął się, by łopot jego nie ustał, by usłyszał go każdy, by wiew zwycięski Rodła dotarł wszędzie, by wszyscy go pokochali miłością taką, jaką się kocha dośtojny a królewski szum orlich piór.

Słowa mówcy, życiem drgające, dosięgały wszystkich i promienie radosne zapaliły w sercach, głęboko w serca wnikały i będą w nich na zawsze gospodarowały.

Huczne okłaski i prawdziwe okrzyki: „Niech żyje“, co nieomal za każde zdanie mówcy dziękowały, zerwały się znowu w szczerą Kierownikowi Naczelnemu podziękę.

Min. J. Beck w Berlinie

Konferencja z ministrem Neurathem

BERLIN. — W drodze do Genewy zatrzymał się min. Beck w Berlinie celem odnowienia kontaktu z osobistościami politycznymi Rzeszy. O godz. 11.30 udał się min. Beck na Wilhelmstrasse, gdzie odbył półtoragodzinną rozmowę z min. Neurathem. Przy rozmowie tej obecny był również ambasador polski Lipski. W rozmowie poruszono został całokształt aktualnych zagadnień międzynarodowych.

W dalszym ciągu swego pobytu w Berlinie min. Beck wraz z ambasadorem Lipskim podejmowany był śniadaniem w ścisłym gronie przez premiera Goeringa, po czym o godz. 17 po południu odwiedził ministra propagandy dr. Goebbelsa.

Wieczór minister Beck spędził w ambasadzie R. P. w ścisłym gronie to-

warzyszających mu do Genewy osób i członków ambasady polski w Berlinie.

Upadek gabinetu Chautemps'a

FARYZ. — Wbrew wszelkim oczekiwaniom rząd premiera Chautemps'a podał się do dymisji. Na nowego premiera przewidziany jest min. Bonnet, który miał podjąć się trudnej misji sfornowania nowego rządu. Misja ta jest niezmiernie ciężka, gdyż kryzys polityczny i finansowy Francji jest znacznie głębszy niż to sobie wyobrażano.

Upadek Chautemps'a z wielkim niepokojeniem prócz Francji przyjęła Anglia. Mimo późnej pory dzienniki londyńskie wydały dodatki nadzwyczajne i zebrał się na narady gabinet.

